Nr. 10. Lwów, Piątek dnia 25. maja 1894. Rok II.

NOWY
ROBOTNIK
Czasopismo polityczno-społeczne.
Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Warunki prenumeraty:
W miejscu: rocznie 1·20; półrocznie 60 ct.; kwartalnie 30 ct. — W miejscu z odsełką do domu, kwartalnie 35 ct.

Na prowincyi: rocznie 1·50; półrocznie 80 ct.; kwartalnie 40 ct.

Do Niemiec: rocznie 3 marki.

Do Francyi: rocznie 6 franków.

Numer pojedyńczy **6 ct.**

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty.

Redakcya, administracya i ekspedycya **ul. Wałowa l. 15 I. p.** wchód także z ul. Sobieskiego l. 18.

Wszelkie przesyłki adresować należy: **Kornel Żelaszkiewicz ul. Ubocz l. 3.**

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nie zwraca się.

Pojedyńcze numera nabywać można w Biurach dzienników p. Plona, ulica Karola Ludwika i p. Olszewskiego, ulica Kilińskiego.

Wydawca: **Antoni Mańkowski.** Wychodzi drugiego i czwartego piątku każdego miesiąca. Odpowiedz. redaktor: **Józef Hudec.**

Wypadki w Ostrawie i Falkenau.

W poprzednim numerze skreśliliśmy w krótkości okropne zdarzenie w Ostrawie, gdzie żandarmi na d. 9. maja strzelali do bezbronnych robotników, zabili na śmierć kilkunastu i ranili kilkudziesięciu.

Kilka dni przedtem, bo d. 4. maja zdarzyło się coś podobnego w Falkenau (Czechy), gdzie również żandarmi strzelali do strejkujących górników, położyli trupem kilku i ranili kilkunastu.

Austryackie stosunki prasowe nie pozwalają nam wypowiedzieć bez ogródki, co o tem wszystkiem myślimy, dlatego ograniczymy się na przytoczeniu w dosłownem tłumaczeniu wedle stenogramu urzędowego mów posłów Pernerstorfera i Kaunitza wypowiedzianych na posiedzeniu parlamentu z d. 10. maja br. Poseł Pernerstorfer postawił nagły wniosek wybrania komisyi z 20 posłów celem zbadania sprawy na miejscu. Wedle „Dziennika Polskiego“ z d. 11. maja, Pernerstorfer uzasadniając swój wniosek, skreślił najpierw sytuacyę, w jakiej znajdowali się robotnicy, gdy przeciw nim wystąpili żandarmi. Ponieważ ze strony urzędowej utrzymują, że pochód składał się z 1000 ludzi, byłoby przeto wskazanem, gdyby na miejsce wypadku udali się mężowie zaufania parlamentu dla przekonania się, że w odnośnem miejscu 1000 ludzi nie może się pomieścić. Gdy żandarmi zakomenderowali: Stać! — obrócił się idący na czele pochodu robotnik Stitzl i rzekł do swych towarzyszy: Idźcie napowrót, gdyż inaczej będą strzelali. W tej chwili, w której to mówił, zagrzmiała pierwsza salwa, a Stitzl, trafiony w głowę, padł na ziemię. (Burzliwe wołania: Słuchajcie! Słuchajcie!) P. Breznowsky woła: Żandarmi Rotszylda!). Pernerstorfer ciągnie dalej: Gdy ten człowiek upadł, ogarnęła robotników nieopisana panika i wszyscy w popłochu poczęli się cisnąć w tył — ale żandarmi dali jeszcze kilka salw do uciekającego tłumu. 11 ludzi zostało trafionych, a lekarze, którzy pospieszyli rannym z pierwszą pomocą, utrzymują, że 9 z 11 rannych zostało trafionych z tyłu. (P. Sokol woła: Ależ to kannibalizm!) P. Pernerstorfer mówi dalej: Żona Stitzla, która chciała się dostać do zwłok zabitego męża, została powstrzymaną przez żandarmów, którzy plac zajęli jako zwycięzcy. Gdy, nie oglądając się na żandarmów, chciała pospieszyć dalej, żandarmi podnieśli karabiny jak do strzelania i zawołali do niej: Jeszcze jeden krok, a będziesz pani zastrzeloną. — Kobieta zawołała na to: Zamordowaliście mi męża, zamordujcież i mnie! — i poszła naprzód. Jeden z żandarmów zdołał nareszcie przekonać swych towarzyszy, że należy puścić biedną kobietę. W chwili, gdy Stitzlowa przypadła do zwłok męża, zawołał do niej wachmistrz żandarmów: Gdybyś pani zostawiła swego męża przy sobie w domu, w łóżku, nie byłby został zastrzelony. (Burzliwe wołania: Słuchajcie! Słuchajcie!). Czy pan minister jest skłonnym przeprowadzić śledztwo, ażali się to godzi i tego wachmistrza ze wstydem i hańbą napędzić? Ponieważ ja nie mam zaufania do władz i ponieważ wiem, że dla ministra istnieje tylko prawo brania w obronę autorytetu nawet tam, gdzie tenże jest niesprawiedliwym — przeto postawiłem mój wniosek. Dlaczego aż do tej chwili nie przesłuchano nikogo z robotników? Powiadają, że oni brali udział. A czyż żandarmi nie brali udziału? Ale nietylko owa kobieta została odpędzoną, gdy chciała się dostać do swego zabitego męża. Także krewni innych rannych nie zostali dopuszczeni. Ba, nawet skonstatowano, że ci, którzy leżeli na placu, od godziny 5 do 7 byli pozbawieni wszelkiej lekarskiej pomocy. (Okrzyki oburzenia w izbie).

Mowca przytacza następnie kilka wypadków, w których zabraniano rozmaitym ludziom dostarczania pożywienia dla swych rannych krewnych. Gdy zabity Stitzl został pochowany, nakazano cmentarz obsadzić wojskiem i żandarmami i wydano zakaz odwiedzania cmentarza przez kogokolwiek innego, jak tylko przez najbliższych krewnych zabitego. Podczas pogrzebu Stitzla udałem się z prośbą do starosty, aby cofnął wojsko i pozwolił mi przemówić słów kilka nad grobem, przyczem zaręczyłem, że spokój nie zostanie zakłócony. Starosta prośbę tę wysłuchał i wszystko odbyło się w największym porządku. Chwili tej nigdy nie zapomnę. Kobiety leżąc na grobach swych najdroższych łkały, kurczowo obejmując i tuląc je do siebie, mężczyźni tworzyli jakby niemy mur do koła. Za moją interwencyą zezwolono na odbycie się zgromadzenia, na którem zastanawiano się, czy bezrobocie ma trwać dalej. Niedawno wyraził się p. minister spraw w wnętrznych, że nie należy posądzać ministrów o brak poczucia ludzkości. Niechajże więc skorzysta z obecnej sposobności i wprowadzi dochodzenie, któreby sprawę należycie rozjaśniło.

Po Pernerstorferze zabrał głos młodoczeski poseł Kaunic. Mowa jego wedle stenogramu urzędowego z d. 10. maja w dosłownem tłumaczeniu brzmi:

»Wysoka Izbo! Zgłosiłem się do głosu celem poparcia nagłości wniosku Pernerstorfera i ponieważ wspomniany kolega dokładnie i wyczerpująco omówił już wypadki w Falkenau, pozwolę sobie dla umotywowania nagłości wejść w bliższe szczegóły tylko co do wypadków w Ostrawie polskiej. Dnia wczorajszego, skoro zdecydowaliśmy się przedłożyć wniosek nagły, byliśmy jeszcze ograniczeni na sprawozdania dzienników wiedeńskich, na krótkie telegramy i to tylko prasy kapitalistycznej. Stało się, że do dnia dzisiejszego doszły nas bliższe wiadomości, a to od świadków naocznych i tych co brali udział w owych wypadkach, które wiadomości chcę przeciwstawić temu, co pan minister spraw wewnętrznych właśnie przedłożył. Opowiedzieli nam świadkowie naoczni, że zderzenia, jakie nastąpiło na ulicy między Ostrawą polską a szybem św. Trójcy, nie należy odnosić do tego, iż robotnicy mieli zamiar szturmować szyb, jak to utrzymywano. Rozchodziło im się tylko o to, by dowiedzieć się od nadinżyniera tego szybu, czy też, jak ich w Ostrawie polskiej zapewniono, i w tym szybie robota zastanowioną została. Roboty w tym szybie w istocie nie podjęto, ponieważ tylko 50 do 60 ludzi do wjazdu się zgłosiło, którym jednakże inżynierowie oświadczyli, że tylko wtedy będą mogli wjechać, gdy cała partya do roboty przystąpi. Dalszy przebieg zderzenia na ulicy nastąpił nie, jak to z kilku sprawozdań zdaje się wynikać, przed szybem, tak, iżby tenże sam był zagrożony, lecz w miejscu, o paręset metrów oddalonem od wspomnianego szybu, tak, iż żandarmeryi pewnie jeszcze pozostał odwrót do szybu bez przeszkody. Potwierdzili nam świadkowie naoczni, że to nie jest prawdą, jakoby masy robocze w liczbie 1000 lub 1500 osób ruszyły przeciw żandarmom z okrzykiem hurra, wywijając laskami, ażeby na nich uderzyć, lecz toczyła się na ulicy rozmowa pomiędzy przednimi szeregami robotników a wachmistrzem, podczas której ten z robotników, co na czele stał i odwrócił się do swoich przyjaciół celem skłonienia ich, aby się ustąpili i jeno deputacyę wysłali, został właśnie na komendę „ognia“ ze strony wachmistrza zabity wraz z dziewięciu innymi towarzyszami. (Słuchajcie! Słuchajcie!). Potwierdzono nam dalej, że wydano komendę: »ognia« bez wezwania do rozejścia się w imieniu prawa. (Słuchajcie! Słuchajcie!). Po pierwszej salwie zaraz 22 osób z ludu roboczego padło na ziemię, z których dziewięciu zabito, resztę zraniono. Nastąpiły jednakże jeszcze trzy salwy, pomimo, że masa robocza zaraz po pierwszej salwie zwróciła się do odwrotu. (Burzliwe wołania: słuchajcie!). Wskutek tego wzrosła liczba zabitych i zranionych do 35. Z wczoraj zranionych zmarło dziś 14. (Słuchajcie! Słuchajcie!) Jest to moim obowiązkiem, tak jak to kolega Pernerstorfer uczynił odnośnie do Falkenau, omówić bliżej powód i stosunki, które wyprzedziły wypadki w Ostrawie polskiej. Strejk powstał wskutek nieporozumienia. W ostrawskich kopalniach istniał zwyczaj, że po każdem święcie pracowano tylko 8-godzinną szychtę. Wskutek uroczystości pierwszego maja pracowali tak robotnicy na d. 2. maja, a d. 3. maja po święcie Wniebowstąpienia chcieli więc robotnicy zgłosić się do zwyczajnej ośmiogodzinnej szychty. W tym dniu jednakże wskutek nieporozumienia sądzili urzędnicy, że robotnicy chcieliby począwszy od 1. maja mieć wpisaną tylko 8.godz. szychtę i zapisali 12-godzinną szychtę. Stąd powstało więc niezadowolenie, poczem przyszło do strejku najpierw na d. 2. maja w kopalniach kolei północnej, d. 4. i 5. maja w kopalniach hr. Wilczka a 8. maja i w kopalniach barona Rotszylda. Wedle telegramów, które zawarte są jeszcze w wczorajszych pismach porannych, ruch robotniczy odbywa się w zupełnym spokoju...«

Prezydent (przerywając): Czy mogę prosić! Proszę mówić tylko do nagłości. To, co było istotnem, podniół już pierwszy mowca, któremu wyjątkowo wolno było to uczynić. Innych panów mowców, co chcą mówić do nagłości wniosku, proszę, aby się trzymali nagłości i nie wchodzili w meritum rzeczy“.

Poseł Kaunic: Całkiem jest słuszne, co ekscellencya zauważyła, i jeżeli my istotnymi faktami sprawy motywować nie mamy, to skory jestem także z ogólnych motywów poprzeć nagłość wniosku posła Pernerstorfera. Chcemy nagłości wniosku nie

dlatego, żeby bezpożytecznie przeciągać debaty wysokiej izby, także nie dlatego, żeby panom skreślić całą tragikę i całą nędzę rodzin zabitych i zranionych, również nie dlatego, aby panom przedstawić bolesne jęki tych ludzi, lecz chcemy nagłości dla wniosku posła Pernerstorfera na to, aby otrzymać od rządu wyjaśnienie i odpowiedź na pytanie, które my uprawnieni jesteśmy stawiać z uwagi, że te wypadki z roku na rok właśnie w kopalniach i przy innych strejkowych sposobnościach się mnożą.

Żądamy nagłości, ażeby od rządu otrzymać odpowiedź, czy też tenże zaprawdę nie zna innego środka jak przelew krwi, ażeby wyrównać tego rodzaju drobne spory o płacę, gdzie chodzi o podwyższenie lonu o kilka centów od osoby (całkiem słusznie!), o kilka tysięcy reńskich w kwitnącem przedsiębiorstwie (oklaski); chcemy nagłości, aby dowiedzieć się od rządu, czy wśród swego personalu nie posiada ani jednego inteligentnego człowieka, któryby był w stanie imponować przedsiębiorcom a u robotników zyskać zaufanie (oklaski) i któryby przy tego rodzaju sposobnościach mógł rozwinąć dobroczynną akcyę; chcemy nagłości, aby dowiedzieć się od rządu, czy jeszcze zawsze stoi na tem stanowisku, że z powodu rzekomej wolności układu co do warunków pracy w sporach o płacę nigdy nie śmie i nie może wkraczać w interesie i na korzyść robotników, lecz każdym razem na korzyść przedsiębiorców (żywe oklaski) z bronią palną...“

P r e z y d e n t: „Proszę o spokój! Panowie mogą przecież prowadzić rozmowę nie tak głośno, inaczej nie jestem w stanie słyszeć pana mowcę“.

Poseł K a u n i c: „Nie interesuje to tych panów tak bardzo, jak waluta; nie przynosi to też tak wiele procentów. (Żywe oklaski). — Poseł B r z e z n o w s k i: Rozchodzi się tylko o robotników! — Poseł S o k o l: Tylko o życie ludzi! — ogromne poruszenie). Żądamy nagłości, aby się dowiedzieć, czy rząd nigdy nie czuje się obowiązanym wystąpić przeciw jawnemu szkodzeniu, odbieraniu lonu, gwałceniu, ograniczaniu osobistej swobody, dokonywanej przez przedsiębiorców na robotnikach (oklaski), czy rząd nie czuje się powołanym wystąpić i chwycić się środków nawet przeciw jawnemu oszustwu, jak to już podnieśliśmy przy sposobności faktu Hermanshütte; chcemy nagłości, aby się dowiedzieć, skąd rząd, jeżeli zastępuje stanowisko nie mieszania się, bierze prawo stawania z bronią zawsze po stronie przedsiębiorców i każde takie gwałcenie i uciskanie robotników kryć i ochraniać skrzydłami cesarskiego austryackiego orła (Oklaski). Pytamy, skąd bierze rząd prawo i który ustęp ustawy dał mu takowe, w tych sporach zawsze wkraczać z bronią i dla intryganckiej gry i kłótni przedsiębiorców wyprowadzać w pole dobytą broń austryackich żołnierzy i narażać cześć armii? (Bardzo dobrze!) Zapytujemy wysoki rząd, czy to może były te przypuszczenia, które dały powód do sławnej mowy naczelnego komenderującego w Wiedniu (żywe oklaski) i czy oznaczało to to, co ma się określać jako przyjacielskie współdziałanie armii z obywatelstwem i wszystkiemi klasami ludności. (Bardzo dobrze!) Dalej, ponieważ na niezliczone wypadki tego rodzaju właśnie w ostatnich czasach wskazać możemy, pytamy, czy nie mamy tu do czynienia z góry obmyślonym i ułożonym systemem, z metodą, wedle jakiej wszelkie spory o płacę w przyszłości traktowane będą (bardzo słusznie!), mianowicie żandarmami, przy użyciu broni i rozwinięciu potęgi wojskowej (bardzo słusznie!). Pytamy, czy władze we wszystkich tych okolicznościach otrzymały rozkaz, aby każde jeszcze jak usprawiedliwione żądanie i każde jeszcze jak umiarkowane życzenie ze swej strony zdusiły we krwi. I pytamy naostatek, jeżeli nam wskazują na to, że tylko wtedy następuje wyprowadzenie siły zbrojnej, gdy właśnie spodziewać się należy zagrożenia własności lub życia — jak to pan minister teraz powiedział, — czy polecono władzom, aby przez nierozsądne wkraczanie, przez zakazy wszelkich obrad, wszelkiego możliwego pouczenia robotników na takich zgromadzeniach, sprawę zawsze doprowadzały do ostateczności, że przezto inteligentniejszym i kierującym elementom odebraną jest możliwość załatwienia rzeczy w spokoju (bardzo słusznie!) i pozostaje tylko nacisk masowy, przeciw któremu potem staje się ze siłą zbrojną. W końcu pytamy, czy rząd bierze na się odpowiedzialność za wszystkie te zdarzenia z ostatnich lat — wymieniam tylko Nyrschau, Bryx, Osseg, Dux, Kładno, Falkenau (głosy: Praga!) i Praga — i za tę niepotrzebnie przelaną krew, którą w służbie kapitalizmu i przedsiębiorców dał przelać, i czy rząd chce być odpowiedzialnym za to, że przekleństwo i nienawiść setek tysięcy, zresztą spokojnych i rozważnych robotników spadnie nietylko na ich wyzyskiwaczy, lecz na całe państwo i na społeczeństwo sympatyzujące z robotnikami. Proszę wysokiej izby przyjąć wniosek nagły Prernerstorfera i pozwalam sobie zauważyć tylko, że świadkowie naoczni i uczestnicy tej akcyi obecni są tu w wysokiej izbie w lożach, i że oni z sposobu, jak się zachowacie wobec wniosku, wyciągną naukę, co ma lud roboczy oczekiwać od tego parlamentu. (Żywe oklaski)“.

Pomimo tej gorącej prośby wniosek nagły upadł. Nie pomogła nawet następna krótka mowa posła Pernerstorfera, która wedle s t e n o g r a m u brzmiała:

„Jesteście bez serca, twardymi ludźmi jesteście wy tam, co siedzicie na ławach ministeryalnych, twardymi od stóp do głowy i bez troski o dobro ludu, byleby tylko wasze specyalne życzenia zostały przeprowadzone (oklaski). Ja wam jednakże mówię, iż spodziewam się dożyć tego dnia w Austryi, w którym wy przed ludem będziecie musieli zdać rachunek za krew przelaną w Falkenau i Ostrawie, w którym będziecie musieli odpowiadać za twardość waszych serc, za brak rozumu, za zapomnienie swych obowiązków“. (Żywe oklaski). P r e z y d e n t woła: „Muszę pana Pernerstorfera za jego ostatnie słowa przywołać do porządku“.

Koalicya trzech wielkich stronnictw w parlamencie odrzuciła wniosek Pernerstorfera i uchwaliła tylko polecić komisyi przemysłowej, aby zbadała całą sprawę z daleka, to znaczy, ażeby czekała, co jej pan minister spraw wewnętrznych raczy kiedyś opowiedzieć o wypadkach w Ostrawie i Falkenau. Ponieważ p. minister nawet z tem się nie spieszy, widział się zmuszonym dr. Lewakowski wystąpić z tej komisyi. W ten sam wygodny sposób załatwiono dalsze wnioski posła Pernerstorfera, dotyczące ustawowego zaprowadzenia ośmiogodzinnego dnia pracy dla górników, zniesienia stowarzyszeń spożywczych, założonych przez właścicieli kopalń i zaopatrzenia z funduszów państwowych wdów i sierót po poległych robotnikach. I te wnioski pogrzebano w komisyi przemysłowej. Tak na razie załatwiono sprawę rozlewu krwi w Falkenau i Ostrawie polskiej. *Ofiarą padło tam do dziś 22 zabitych i 39 ciężko rannych.* **Cześć ich pamięci, cześć męczennikom za sprawę!**

Robotnicy kolejowi a 1. maja.

W ostatnim numerze naszego pisma, opisując obchód uroczystości w dniu 1. maja, wspomnieliśmy o tem, iż robotnicy kolei państwowej we Lwowie i Nowym Sączu w połowie niemal nie stawili się do pracy, mimo surowego zakazu ze strony zarządu kolejowych warstatów, a nawet mimo groźby natychmiastowego oddalenia.

Nazajutrz po święcie robotniczem, ściągano z wszystkich, którzy dzień 1. maja święcili, protokoły, a w dniu 3. maja, w którym odbywają się miesięczne wypłaty, wydalono 34 robotników z pracy.

Zanim to jeszcze nastąpiło, rozeszła się po mieście, a nawet znalazła miejsce w dziennikach, pogłoska o wydaleniu za święcenie 170, 124 itd. robotników, a nawet o sprowadzeniu w ich miejsce robotników z Prus. Wówczas robotnicy poszczególnych warstatów kolei skarbowych zebrawszy się i porozumiawszy się, postanowili w razie sprawdzenia się tej pogłoski, solidarnie zaprzestać pracy i niedopuścić do wyrządzenia tak ciężkiej krzywdy kolegom, którzy mieli odwagę wystąpić jako godni robotnicy i w dniu święta robotniczego stanąć w szeregach demonstrujących.

Wówczas dyrekcya kolei zaprzeczyła obiegającej pogłosce, ogłaszając ją za bezpodstawną, a z 34 oddalonych robotników 30 przyjęła po 14-dniowych rekolekcyach głodowych napowrót do pracy, 4 zaś jako „chorych“ a więc do pracy na kolei niezdolnych, nie przyjęto wcale, dziwnym jednak zbiegiem okoliczności, między owymi niezdolnymi znalazł się przewodniczący Koła zawodowego robotników kolejowych tow. Klimczak, a wszyscy czterej od szeregu lat pracowali na kolei i jak koledzy ich twierdzą, należeli do najzdolniejszych robotników, a każdy z nich obarczony jest rodziną.

Protokoły w sprawie tego święcenia trwają dalej. Szukają agitatorów, a robotnikom, którzy w dniu 1. maja nie pracowali, odjęto wszystkie beneficya, przysługujące lojalnym robotnikom, które co prawda, dość są mizerne, ograniczają się bowiem do uzyskania kilka razy do roku zniżonej karty jazdy i możności nabycia po zniżonej cenie pewnej ilości węgli i drzewa, z którego to dobrodziejstwa nie wielu korzysta, gdyż bieda zmusza większość do kupowania opału „na centy“ w grajzlerni. Prócz tego narażeni są oni za najmniejsze przestępstwo, np. za kilkuminutowe spóźnienie się do warstatu, na 14-dniowe lub krótsze urlopy przymusowe. Zajmującem jest to, iż podczas rozprawy sądowej matkobójcy Boratynowicza, robotnika kolejowego, zaprzeczono ze strony zarządu warstatów, jakoby udzielanie takich urlopów miało kiedykolwiek miejsce, a tylko robotników, którzy zjawią się w warstacie w stanin podpiłym i wywołują burdy odsyła się do domu, by się wyspali, a skoro się wytrzeźwią, mogą swobodnie dalej pracować.

Tak przedstawia się stan obecny, co dalej będzie, o tem później, a teraz zastanówmy się nad tem, za co właściwie ludzi tych prześladują, jakiej dopuścili się zbrodni względem zarządu kolei i czy tenże z tego powodu doznał choćby jakiejkolwiek straty.

Robotnicy nie pracowali w dniu 1. maja, i za dzień ten nie żądali zapłaty, tak jak nie pracują w święta kościelne. Powie ktoś: E, to panie nie sztuka! Gdyby tak każdy sobie chciał robić święto, kiedy mu się podoba, to coby to była za robota? — Przepraszam, dzień 1. maja nie jest świętem jednostek, ale świętem całej klasy robotniczej, a każdy świadomy robotnik czuje, iż łamiąc je, działa na szkodę swojej klasy i mimowoli oburzać się musi na tych, którzy wolę jego w tym kierunku gwałcą. A zresztą zaprzestanie pracy na dzień jeden, nie pociąga zastoju w ruchu kolejowym, a przeszłość poucza nas, iż gdy np. w trzeci dzień po świętach wielkanocnych połowa robotników nie zjawiła się do pracy, to resztę dano poznać dość wyraźnie, aby także poszła do domu, to samo stało się dnia 4. marca br. podczas obchodu powstania Kościuszkowskiego — zupełnie jednak inaczej postąpiono w dniu 1. maja. W dniu tym można było i o godzinę się spóźnić bez żadnej przeszkody — byle tylko okazać, że robotnikom nie wolno, mieć swej woli, że muszą oni spoczywać i pracować na rozkaz, bo oni nawet w przedsiębiorstwie państwa, które gwarantuje ustawami zasadniczemi „równość wobec prawa“ wszystkim obywatelom swoim, — nie mogą i nie powinni decydować o sobie, choćby co do tak drobiazgowej rzeczy, aby jeden dzień w roku wstrzymać się od pracy!

I mimowoli nasuwa się, choćby najmniej uświadomionemu robotnikowi pytanie: Dlaczego tak surowo wzbrania zarząd kolei święcenia robotniczego święta? Czyż 1. maj jest demonstracyą przeciwko zarządowi tej kolei? itd., a pytania te, na które trudno znaleźć odpowiedź, mimowoli odsłaniają robotnikowi doniosłość i znaczenie tego święta proletaryatu. I zakaz wywołuje wręcz przeciwny zamierzonemu skutek. Zamiast poszanowania dla władzy przełożonej, budzi nieufność i niedowierzanie, — a jeśli za przekroczenie tego zakazu następują prześladowania, miejsce szacunku zastępuje żal, rozgoryczenie i poczucie niesprawiedliwości, poczucie krzywdy.

I cóży straciła na tem kolej, coby stracił rząd, coby straciła jego powaga, gdyby pozostawiono nam wolność święcenia robotniczego święta? — pytanie to przez rok cały brzmieć będzie w uszach robotników, a odpowiedzi na nie będą różne, jak różne są umysły, charaktery ludzkie, że jednak nie wypadną na korzyść zakazu, o tem powie wam sumienie zakazujących. — Szukacie agitatorów, panowie? — Daremny trud. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że zagitować można garść ludzi, nie wielotysiączne masy — i trzeba wam także wiedzieć, iż są myśli i hasła, które duch czasu z szybkością iskry elektrycznej roznosi po świecie i które naraz trafiają do serc i mózgów ludzi w wszystkich zakątkach ziemi — i darmoby pytać kto je tu lub owdzie zaniósł, zasiał i wypielęgnował. A jedną z takich myśli jest sprawa robotnicza, a jednem z takich haseł w tej sprawie jest manifestacya w dniu 1. maja.

Wygrany strejk.

Kiedy w zeszłym roku zwołano po raz pierwszy w Krakowie zgromadzenie robotników piekarskich, zdawało się wówczas, że dużo trzeba będzie trudów, pracy i czasu, zanim ci ciemni i nieuświadomieni, bladzi i wynędzniali z głodu i nadmiernej pracy ludzie — zdołają się zorganizować i podnieść. Tymczasem dzięki ich własnej energii już w kilka miesięcy później, bo w listopadzie z. r. założonem zostało „stowarzyszenie robotników piekarskich dla Galicyi i Szlązka". Odtąd świadomość klasowa, a z nią potrzeba walki o swe prawa i potrzeba organizacyi, szybkie robiły wśród piekarzy postępy. Pierwszego maja tego roku towarzysze piekarscy w Krakowie i na Podgórzu wszyscy solidarnie świętowali.

Ulegając wreszcie tej wszechpotężnej sile, która wszędzie jest powodem strejków — „**nieuzasadnionemu uporowi**" majstrów wobec słusznych żądań robotników i wzrastającej **nędzy** i **brakowi pracy**, postanowili tutejsi piekarze dnia 19. maja, pracę porzucić i rozpocząć strejk.

O ile słusznemi były żądania piekarzy, najlepiej widać to z tego, że wielu majstrów wprost, bez dyskusyi się na nie zgodziło i że władze — policya i wojsko — stanęły nie przeciw, lecz niemal za strejkującymi. Żądano: 1) dwunastogodzinnej pracy na dobę; 2) odpoczynku niedzielnego od 4-tej do 12 w nocy; 3) najmniejszej zapłaty dla dorosłego robotnika 8 zł. tygodniowo; 4) zmniejszenia liczby uczniów. Przed strejkiem podnoszone żądania: zaprowadzenia czystości w piekarniach (urządzenia kloaki po za obrębem pracowni, usunięcia z piekarni błota, gnojówek i kibla), urządzenia osobnych izb sypialnych dla robotników, aby ci nie potrzebowali spać na workach z mąką, niezamykania robotników podczas nocnej pracy w piekarniach i inne tego rodzaju załatwiły już władze. Parę dni przed rozpoczęciem strejku, odbyła policya wraz z władzą przemysłową ścisłą rewizyę piekarń, której wynikiem było, że 7 **piekarń zamknięto**, a 15 polecono pod groźbą takiej samej kary, przeprowadzenie ustawą przepisanych ulepszeń, celem zapewnienia czystości. Na 39 piekarń znajduje się 12 w piwnicach, w 23 piekarniach znajdujących się na parterze, panowały straszne nieporządki, a zaledwie w 4 pracowniach był porządek. W zupełnie zepsutem i niezdrowem powietrzu takich piekarń, musieli piekarze robić niesłychaną ilość godzin na dobę. Na 220 robotników, objętych statystyką 7 tylko robiło 9 godzin na dobę; 37 robiło 12 godzin, 41 robiło od 13 do 17 godzin, a zato 135 od 18 do **22 godzin na dobę**. O spoczynku niedzielnym, ani mowy dotychczas nigdy nie było. Co do unormowania płacy najmniej 8 zł. tygodniowo, to trzeba przyznać, że wielu robotników zarabiało już przed tem tyle, ale zato ogół zarabiał **znacznie mniej**. W niektórych piekarniach zarabiał dorosły robotnik 2 do 3 zł. tygodniowo i wikt tak lichy, że robotnicy czuli się zmuszeni, między innemi, postawić także żądanie zniesienia tego „nie dla ludzi" wiktu. Przeciętna płaca wynosi 7 zł. 30 ct. tygodniowo. — Wobec tak strasznych stosunków zrozumiałą jest rzeczą, że kiedy nareszcie strejk wybuchł 19. maja rano, ani jednego prawie piekarza, nawet chłopaków — nie brakło w szeregach strejkujących. Obcy przybysze, których majstrowie zawczasu sobie sprowadzili, połączyli się ze strejkującymi.

Wobec tej solidarności robotników, a nadto czując całą słuszność żądań naszych, wielu majstów, tych samych, którzy, dwa tygodnie przedtem dumnie nam tylko odpowiadali, widzieli się zmuszeni już po 24 godzinach ustąpić.

Dnia 20. maja rano odbyło się znowu zgromadzenie piekarzy, na którem otrzymaliśmy pismo podpisane przez 15 majstrów, w którem oni oświadczają, że zgadzają się na 12. godzin pracy, minimalną płacę dla czeladników wyzwolonych 8 złr. tygodniowo i wypoczynek niedzielny od 6 rano do 6 wieczór. Takie samo oświadczenie złożyli majstrowie żydowscy w liczbie 7 a nadto dwie piekarnie zgodziły się jeszcze pierwej. Widzimy więc, że ogółem 24 piekarń prawie natychmiast zgodziło się na żądania strejkujących. Wobec tego postanowiono strejk zakończyć. W poniedziałek popołudniu urządzono jeszcze wycieczkę na Wolę Justowską, gdzie się wszyscy wspólnie fotografowali i bez najmniejszego żalu do późnego wieczora żegnali zapomniane już kible i 22 godzin na dobę.

Wczoraj rano wybuchł tu masowy strejk ceglarzy. Wszyscy ceglarze na Podgórzu i okolicy, jak również na Zwierzyńcu porzucili pracę. Żądają podwyższenia pracy akordowej o 60%, tj z 2 złr. od 1000 cegieł na 3 złr. 20 ct. Nadzieja zwycięstwa wielka, bo zapał wśród strejkujących jak rzadko! *T. R.*

W Krakowie d. 24. maja.

Korespondencye.

Stanisławów d. 6. maja.

Dnia 25. kwietnia odbyła się tu rozprawa sądowa przeciwko 11 towarzyszom: Kajetanowiczowi, Kulmanowi, Lessingowi, Wolframowi, Grafowi, Klerowi, Szragerowi, Orłowskiemu, Świderskiemu, Blamowi i Kalinie, których prokuratorya oskarżała o założenie, względnie należenie do tajnego stowarzyszenia. Nikt się nie spodziewał, że wogóle do tej rozprawy przyjdzie, ponieważ ich koledzy, towarzysze Lauruk, Szeps i Weidler, obwinieni o to samo prócz innych większych zbrodni, zostali w lutym przez sąd przysięgłych uwolnieni. Jednakże prokurator, nie zrażony opinią sądu przysięgłych, nie chciał cofnąć oskarżenia przeciw wymienionym wyżej 11 towarzyszom. Akt oskarżenia opierał się na znalezionej przy rewizyi u tow. Kajetanowicza notatce, w której były zapisane nazwiska kilkunastu towarzyszy, którzy — wedle ich zeznania — tworzyli komitet celem przygotowania uroczystości 1. maja, dalej opierał się na liście, napisanym rzekomo przez tow. Grafa z więzienia do tow. Diamanda, w którym to liście rzekomo tow. G. wspominał o tym komitecie jako o »komitecie agitacyjnym«. List ten w zagadkowy sposób dostał się w ręce lwowskiej policyi, a ta przesłała go sądowi w Stanisławowie.

Rozprawie przewodniczył radca Starosolski, bronił oskarzonych adwokat dr. Lilien ze Lwowa.

Wszyscy oskarzeni zaprzeczyli, jakoby należeli do jakiegokolwiek tajnego stowarzyszenia. Luźne zapiski w notatce nie świadczą o istnieniu takiegoż stowarzyszenia, odnoszą się zaś one tylko do komitetu urządzającego zabawę na d. 1. maja. Co się zaś tyczy wyżej wymienionego listu, zaprzeczył tow. G., jakoby list ten pochodził od niego. Zastępca prokuratoryi wniósł, by zawezwano rzeczoznawcę celem skonstatowania tożsamości pisma tow. Grafa z pismem listu. Sprzeciwił się temu obrońca dr. Lilien, który podniósł, że gdyby nawet skonstatowano, że list ten napisał tow. G., to jeszczeby z tego nie wynikało, że istniało tajne stowarzyszenie. Trybunał uchwalił nie przychylić się do wniosku prokuratoryi.

Po zamknięciu postępowania dowodowego nastąpiły wywody prokuratora i obrońcy dra Liliena, poczem trybunał ogłosił wyrok uwalniający wszystkich oskarżonych. Prokurator zgłosił zażalenie nieważności.

Mimo procesów, które nam tu wytoczono, a któreśmy szczęśliwie przebyli, mimo licznych prześladowań organizacya robotnicza w Stanisławowie postępuje raźno naprzód. Dnia 29. kwietnia odbyło się tu konstytuujące walne zgromadzenie grupy miejscowej stowarzyszenia zawodowego robotników kolejowych. Referat o znaczeniu organizacyi zawodowej wygłosił tow. Diamand. Wyjaśnił on, jakie korzyści wynikną z organizacyi, obejmującej wszystkich robotników jednego zawodu, — poczem znaczna liczba kolejarzy wpisała się do stowarzyszenia. Następnie wybrano zarząd, do którego jako przewodniczący wszedł tow. Pilarski. Spodziewać się należy, że niebawem wszyscy tutejsi kolejarze przystąpią do stowarzyszenia. *W.*

Ottynia d. 19. maja.

„Kurjer Stanisławowski" z dnia 13. maja br. Nr. 124 zamieszcza korespondencyę, której autor użala się na ottynijskich socyal-demokratów, że ci spowodowali nie udanie się obchodu Kościuszkowskiego w Ottynii. Otóż ośmielam się stanowczo zaprzeczyć temu, i całą winę należy przypisać jedynie samemu komitetowi, w którego skład wchodzili pp. Lorenc, Leszczyński i Latajner. Gdy robotnicy wysłali do komitetu jednego z pośród siebie, ażeby zażądał programu, to imieniem komitetu p. Lorenc powiedział, że program będzie dopiero wydrukowany, (pomimo tego, że już był gotowy) i nie chciał dać ani nic powiedzieć. Dlatego robotnicy postanowili nie dać się powodować tym panom, tembardziej, że pan Lorenc powiedział, iz „obejdziemy się bez socyalistów, sala będzie pełna". Ale grubo się w tem pomylił, bo sala choć szczupła, świeciła pustkami i zaledwie tylko kilku robotników się jawiło, a reszta tak zwana „inteligencya" ottynijska. A jeszcze musimy nadmienić coś o tym panku werkfirerze p. Lorencie.

Otóż ten panek gdy zobaczył, że robotnicy na dniu 1. maja solidarnie świątkowali, złość wilczycy go opanowała i dalej do roboty, ażeby takich buntowników wykopać z fabryki, i rzeczywiście, że udało mu się wydalić tow. Sikiewicza, Mazurka i dwóch innych, o których wspomina poprzedni numer »Robotnika«. Gospodarka pana Lorenca we fabryce jest prawdziwie wstrętną: Chłopcami małymi poobsadzał maszyny, o których oni pojęcia nie mają i z któremi obchodzić się nie umieją, tak, że aż strach człowieka zbiera, kiedy to patrzeć musi na to, jak takiemu dziecku maszyna palce gruchocze, całą rękę urywa i miażdży, lub w giserni gorące żelazo oparzy ręce i nogi, i tak na porządku dziennym są tu kalectwa. W tartaku co tygodnia tu regularnie 4—5 kalectw. Wszystko to się dzieje pod okiem p. Lorenca. Gdyby pan Nawratil, inspektor przemysłowy, zaglądnął do Ottynii i dokładnie zbadał stan rzeczy, znalazłby wiele ciekawych rzeczy,

niezgodnych z ustawami. Jeszcze jeden fakt wart zanotowania.

Oto pracował tu we fabryce łakiernik, żyd, nazwiskiem Haberman i sprawował się dobrze, ale razu pewnego, kiedy maszyna parowa, która porusza cały werk warstatowy, ustała w ruchu, więc Haberman pomagał, aby poruszyć koło rozpędowe, w tem ekscenter przyciska mu nogę i gruchocze całą stopę, tak, że nie był zdolny do pracy. Przebył w szpitalu czas jakiś, a kiedy się później upominał o odszkodowanie i unfalferzicherung, żeby mu wypłacono, to mu robotę wypowiedziano, i to w ciężkim czasie, bo w zimie. *Czerwony ślusarz.*

Stryj, 20 Maja 1894.

Z miasta naszego mamy dwa fakta godne zanotowania, albowiem nie mało one rzucają światła na przeciążenie pracą ludzi zajętych przy c. k. kolei, a zarazem wykazują nam również, iż niektórzy dygnitarze, płaceni pieniądzmi robotników obowiązki swe wypełniają jakgdyby z łaski...

Dnia 6. b. m. i r. upadł przed odjazdem pociągu z dachu wagonu kolejowego, konduktor Józef Homycz. Upadek z 3 sążniowej blisko wysokości głową na kamienny bruk, spowodował ciężkie skaleczenie, wobec którego natychmiastowa energiczna pomoc lekarza była konieczną, by nieszczęśliwego utrzymać przy życiu. Ale niestety, lekarz kolejowy, który zastępuje p. Papieskiego przybył znacznie później i uznawszy Homycza pijanym, zapewnił, iż gdy się prześpi będzie zdrów! Do rady lekarza zastosowano się i Homycza zamknięto w tym celu w kasarni... Zamknięty przez kilka godzin Homycz już dogorywał, a przywołanie dr. Jakobiego na nic się nie przydało, bo lekarz widząc uciekające życie z Homycza powiedział, iż wszelka pomoc teraz już jest daremną, albowiem chory kilka zaledwie godzin żyć będzie.

Tak się też stało! — Jeśli obecnie weźmiemy pod uwagę bliższe szczegóły, jak pospiech Homycza z zakładaniem linewki na dachu, by pociąg się nie spóźnił, dalej, jeśli i o tem wspomniemy, iż tow. Homycz zrobił turę ze Lwowa przez Stryj do Zagórza i powracał z Zagórza przez Stryj do Lwowa (około 16 godzin w pracy), to przekonamy się, że tylko przez sumienne i wierne wypełnienie nałożonych obowiązków, a właściwie przez przeciażenie sił ludzkich z powodu pracy padł on ofiarą zostawiając żonę i 5 czy 6 małych dziatek.

Drugi nie mniej przykry fakt godnym jest zanotowania. Ślusarzowi Stererowi pracującemu w c. k. warstacie kolejowym w Stryju koła maszynowe złamały nogę na dniu 18. bm. Nieszczęście to — jak się dowiedzieliśmy z pewnego źródła — nastąpiło jedynie z powodu braku ludzi tow. Stererowi ku pomocy, a zarazem z powodu nader wązkiego miejsca między szynami.

Na pierwszą pomoc lekarza czekano aż 3 godziny. Tow. nasi nie mogąc się doczekać kolejowego lekarza, chcieli pierwszego lepszego zawołać i sami mu zapłacić, ale p. Majewski nie pozwolił na to, choć widział jak Sterer, co kilka minut mdlał z bolu.

(Oba te wypadki winny spowodować surowe śledztwo, co do ich rzeczywistej przyczyny i co do niedbalstwa w niesieniu pomocy nieszczęśliwym. Szczególnie co do pierwszego wypadku, krążą różne iście oburzające pogłoski, a redakcya nasza z różnych stron otrzymała w tej sprawie opisy nieprawdopodobnie nieludzkiego traktowania rannego konduktora. Nie zamieszczamy ich jednak, oczekując, iż dyrekcya kolei zbadawszy rzecz na miejscu sama sprawę wyjaśni, a winnych surowo ukarze. *Red.*)

Sprawy bieżące.

Statut stow. politycz. „Proletaryat“ — po 4-krotnem przez nas wniesieniu — został nareszcie przez c. k. ministerstwo zatwierdzony. Pierwsze walne zgromadzenie tego stowarzyszenia odbędzie się d. 3. czerwca b. r. Ze statutu przytaczamy pierwsze dwa paragrafy, jako najważniejsze: § 1. Celem stowarzyszenia jest obywatelskie i polityczne kształcenie swych członków. § 2. Cel ten stara się stowarzyszenie osiągnąć: *a)* przez urządzanie wykładów naukowyoh i pogadanek o kwestyach politycznych, społecznych, religijnych i ekonomicznych, omawianie spraw publicznych, tudzież oświadczanie się co do takowych bezwzględną większością głosów obecnych na każdem zebraniu członków w formie rezolucyi lub petycyi do powołanych ciał lub organow; *b)* przez pielęgnowanie życia towarzyskiego i urządzanie zebrań i zabaw towarzyskich: *c)* przez zwoływanie i urządzanie zgromadzeń ludowych w siedzibie stowarzyszenia lub ktorejkolwiek miejscowości Galicyi lub Bukowiny; *d)* przez utrzymanie biblioteki i czytelni pism; *e)* przez wydawanie, drukowanie i sprzedaż pism w związku z działalnością stowarzyszenia będących.

Z Paryża otrzymaliśmy następujące pismo: Polscy socyaliści rozmaitych odcieni programowych, zebrani na obchodzie 1. Maja, przesyłają towarzyszom galicyjskim braterskie pozdrowienie. Niech żyje międzynarodowa łączność robotników. W imieniu zgromadzenia: *St. Gutmayer, Cgiello, Cez. Wojnarowska.*

Zgromadzenie kowali, bednarzy, i stelmąchów odbyło się dnia 20. Maja o g. 10. rano w ratuszu w salce przemysłowej na II. piętrze. Zebranych było około 60, po krótkiem omówieniu spraw kasy chorych, omawiali towarzysze smutne swoje położenie, jeden z mowców dość obszernie omawiał życie kowala, i przedstawiał zgromadzonym, że czas już najwyższy, żeby pomyśleć o skróceniu dnia roboczego z 18-stu do 10-ciu godzin, bo przecież nie podobna na kowadle robić i na niem sypiać.

Dalej przed-tawiał, że i zarobek zdałoby się podnieść, bo teraz żywność droga, a kowale zarabiają po 60 ct. dziennie do 75 ct. i powinni żądać od p. majstrów dziennego lonu co najmniej 1 zlr., bo za 60 ct. jest niemożebnem wyżyć.

Po przemowie tej zabrał głos Pan czy Towarzysz Szydłowski, robotnik pana Michalskiego i powiada: przyznaję, że jest źle, że zdałoby się polepszyć, ale cóż kiedy i majstrowie są biedni, radzę, żeby nie żądać 10 godzin czasu pracy tylko 11, jak ustawa nakazuje, a będzie i nam dobrze i majstra nie rozgniewamy. Również Szydłowskiemu podobny i przewodniczący Zgrom. tow. powiada, że kłamstwem jest, jakoby pracowano 18 godzin dziennie i dłużej, bo on tu terminował i 40 lat pracuje za robotnika i zawsze tylko 14 godzin dziennie tj. od 5. rano do 7. wieczór (naco lepiej).

Po krótkiej dyskusyi zgromadzenie uchwaliło wybrać komisyę z 10-ciu członków celem wypracowania memoryału i traktowania z majstrami; dalej uchwalono, dążyć do 11-stu godzinnego dnia roboczego i podwyższenia lonu.

Z Borysławia piszą nam pod d. 2. maja: Jak wiecie, strasznie tu wyzyskują robotników. Nie dość, że im się za morderczą pracę daje nędzną płacę, to i tej nie otrzymują w gotówce, jeno w kwitkach, za które mogą sobie kupić żywność u kramarza, wskazanego zazwyczaj przez nadzorcę. Ponieważ w wskazanym sklepiku wszystko o 20 procent droższe, przeto zeszłego tygodnia żona jednego wyrobnika prosiła nadzorcę L. G. terenu K. i spółki, aby za robotę męża gotówkę jej wypłacił. Zamiast to uczynić, pan nadzorca wydalił z roboty jej męża.

Dziś o pół do szóstej spadł robotnik Staszyk, zajęty przy odbieraniu szali na ferderszachcie w fabryce francuskiego towarzystwa, do szybu na 160 metrów głębokiego, przyczem ferderunek parowy p o d a r ł g o n a p i ę ć k a w a ł k ó w. Nieszczęśliwy zostawił żonę i czworo dzieci bez chleba. O ósmej godzinie znowu zostali w tymże samym szybie z a s y p a n i k a m i e n i a m i t r z e j r o b o t n i c y wskutek nieostrożności stygra. Dwóch wyratowano s k a l e c z o n y c h, a jeden, Polak, w y z i o n ą ł d u c h a po dwugodzinnem błaganiu o ratunek. I ten nieszczęśliwy zostawił żonę i dwoje dzieci. Takie wypadki zdarzają się tu co chwila. Czy władze mają o nich jakie pojęcie? Ustawodawstwo ochronne dla Borysławia nie istnieje wcale. Barbarzyńskie tu stosunki. *A.*

Siostra Dobrodziejka i rządca zakładu krajowego dla obłąkanych na Kulparkowie. Przed świętami Wielkanocnemi został przyjęty do pracy w zakładzie piekarz, towarzysz Antoni Enstrat, dla wyrabiania pieczywa z 12 worów mąki. Pierwszego zaraz dnia, po kilkogodzinnej ciężkiej pracy, dała mu „siostra dobrodziejka“ na kolacyę nieco „grochu i kapusty“. Tow. Enstrat oświadczył, że potraw takich jeść nie może dla słabego żołądka, i dlatego że się ma zabierać do miszenia ciasta, więc nie może obładować żołądka, prosił tedy o inny posiłek; na to przyszedł "pan rządca“ zakładu i odezwał sie w te słowa do tow. Enstrata: „Jedz łajdaku co ci siostra dała, bo piekarzowi nic się nie należy, a jak nie, to cię każę policyą wziąść“ i t. p. Na taką uprzejmą uwagę, tow. Enstrat, nie mogąc o głodzie pracować i nie mając ochoty w dodatku mieć do czynienia z policyą, opuścił „krajowy zakład“ oraz siostrę i „rządcę“, zrzekając się wynagrodzenia za pracę. *ż. k.*

Ładna trójka znanych już nam dostatecznie trzech majstrów stolarskich: T e r e n o w i c z a, P r u g a r a i H o r n u n g a we Lwowie powoduje nas znowu, ażebyśmy im poświęcili kilka słów. Panowie ci obciągają robotnikom wkładki do kasy chorych i zamiast uiszczać je do kasy, pakują do własnych kieszeń. Dzieje to się już oddawna. Robotnicy tamże pracujący w razie słabości są pozbawieni wszelkiej pomocy, tak materyalnej, jako też pomocy lekarskiej. I ci panowie postępują tak już prawie rok!

Jeden z tych panów, a mianowicie pan H o r n u n g trzyma w warstacie swoim „werkführera“ p. Czarneckiego, który wyzyskuje robotników w niebywały sposób. Pan ten ażeby się przypodobać swemu chlebodawcy płaci robotnikom mniej nawet, niż sam pan Hornung. *Sit.*

W Przemyślu część dobrze myślących robotników kolejowych złożyła cały swój zarobek z d. 1. maja na cele partyjne, a mianowicie: E. K. 1·40, W. P. 1·20, W. C. 1·50, K. L. 1·40, Kp. 1·20, I. M. 1·20, F. W. 1·30, I. H. 1·30, L. B. 1·—, I. B. —·90, F. B. 1·20, L. K. —·70, Woj. 1·20, — razem 15 złr. 50 ct. Z kwoty tej przeznaczyli tow. przemyscy połowę na rzecz miejscowej »Siły«, a połowę na fund. agitacyjny.

Towarzysze! nie zapominajcie w obecnej chwili o funduszu dla prześladowanych!!

Odpowiedzi Redakcyi.

J. W. Lwów. Jeśli pismo pańskie ma być dowcipem, to zauważyć musimy, że jest dowcipem niesmacznym.

Nieznajomy w Nowym Sączu. Myśl pańska bardzo nam się podoba, odniesiemy się też w tej sprawie do miejscowej organizacyi — bo nam się z projektem takim wyrywać nie wypada. Jeżeliby Pan zechciał od czasu do czasu przesłać nam korespondencye ze swojej sfery, chętniebyśmy je przedrukowali.

W dniu 18. maja 1894 wysłali stolarze lwowscy na strejkujących w Wiedniu 34 złr. 50 ct. Sumę tę wysłali byli już przed miesiącem, lecz poczta je zwróciła.

Już wyszedł **„Protokół z posiedzeń IV. kongresu austryackiej socyalnej demokracyi“** i jest do nabycia po cenie 25 ct. za egzemplarz. — **Adres**: Redakcya „Arbeiter-Zeitung“ Wien VI. Gumpendorferstrasse 60.

Lokal Redakcyi „Nowego Robotnika“ znajduje się obecnie **przy ul. Wałowej l. 15 I. p.**, dokąd listy adresować należy.

Lokal lwowskiego stowarzyszenia robotniczego **„Siła“** znajduje się obecnie **przy ulicy Wałowej l. 15, I. p.**

Z drukarni Zygmunta Golloba we Lwowie.